

# Eskulap z immunitetem

Politykiem w Polsce może być właściwie każdy, nie wyłączając przedstawicieli świata medycyny. Nasz kraj nie dopracował się bowiem systemu, w którym, tak jak we Francji, przyszłe elity polityczne kraju byłyby kształcone niemal od kołyski. Próżno więc w Polsce szukać odpowiednika ENA (École nationale d'administration) – słynnej kuźni francuskich polityków. Jeśli dodamy do tego ordynację wyborczą, która każdemu obywatelowi, dysponującemu pełnią praw publicznych, daje możliwość korzystania również z biernego prawa wyborczego (a więc bycia wybranym do organów przedstawicielskich), trudno się dziwić, że w gronie parla-

etosem zawodowym – przysięgą Hipokratesa, etyką lekarską i ciężącą na nim nadzwyczajną odpowiedzialnością zawodową – jest idealnym kandydatem na męża stanu. Kto, jak nie lekarz – człowiek zaufania publicznego, któremu pacjent powierza swoje zdrowie i życie, będzie najlepszym reprezentantem narodu? – pytają retorycznie. I takie myślenie rzeczywiście znajduje w dużej mierze swoje potwierdzenie w społecznym odbiorze lekarskiej profesji. Literacki doktor Judym przeorał bowiem naszą polską świadomość na tyle mocno, że nawet nieprzychylnie doniesienia medialne nie potrafiły podkopać utrwalonego przez Żeromskiego wizerunku

Lekarz na liście wyborczej jest osobą mile widzianą – zawsze to przecież lepiej wygląda, gdy znajdzie się na niej wykształcony, światły przedstawiciel cieszącego się dużym społecznym poważaniem zawodu.

mentarzystów i członków Rady Ministrów znajdziemy całkiem sporą grupę lekarzy.

## Siedzi w nas Judym

Odpowiedź na pytanie, czy lekarz powinien włączać się w czynne uprawianie polityki – nie jest może dylematem z gatunku tych hamletowskich, ale z całą pewnością nie jest ani łatwa, ani tym bardziej oczywista. Bo jak to w życiu najczęściej bywa, wszystko ma swoje plusy i minusy.

Zwolennicy takiej aktywności politycznej przekonują, że lekarz ze swoim

lekarza – pozytywisty, społecznika i humanisty.

Dlatego też partie polityczne chętnie i często próbują kaperować w swoje szeregi lub choćby tylko wystawiać na listach wyborczych przedstawicieli świata medycyny. Część z tych ugrupowań traktuje przy tym lekarzy jak klasyczne paprotki na prezydielnym stole – dobrze wyglądające, ale niemające prawa głosu. Są jednak i takie partie, które rzeczywiście widzą w nich ludzi, mogących w przyszłości przebić się do pierwszego szeregu partyjnych liderów.

Tak czy owak – lekarz na liście wyborczej jest osobą mile widzianą –

zawsze to przecież lepiej wygląda, gdy znajdzie się na niej wykształcony, światły przedstawiciel cieszącego się dużym społecznym poważaniem zawodu.

Drugi argument, powtarzany często przez zwolenników wchodzenia lekarzy szeroką ławą do polityki, dotyczy możliwości legislacyjnych, jakie daje obecność w politycznym „oku cyklonu”. Nic o nas bez nas – przekonują. I podkreślają, że tylko poprzez bytność w ławach poselskich, senackich i rządowych można uprawiać rzeczywiście skuteczny lobbng w sprawach dotyczących służby zdrowia.

Niebagatelne znaczenie ma ich zdaniem także fakt, że im więcej lekarzy w polityce, tym tym większa szansa na to, że powstające na Wiejskiej projekty

Zdaniem krytyków takiego sposobu myślenia, jest to jedynie *idée fixe*, niemożliwa do realizacji w codziennej praktyce skrajnie zantagonizowanej polskiej sceny politycznej. O wiele częściej mamy do czynienia raczej z sytuacją przeciwną – w której lekarz występuje przeciwko swojemu koledze z drugiej strony politycznej barykady. Jeśli nawet dochodzi od czasu do czasu do takiego oddolnego działania, to jego inicjatorzy zostają szybko i brutalnie sprowadzeni na ziemię przez partyjnych liderów. Od tej reguły nie ma właściwie żadnych wyjątków.

Wśród głosów niechętnych aliansowi z polityką pojawiają się także i te sugerujące, że grozi to nieuchronną utratą kontaktu z zawodem lekarza. Bo łącze-

## Wśród głosów niechętnych aliansowi z polityką pojawiają się także i te sugerujące, że grozi to nieuchronną utratą kontaktu z zawodem lekarza.

ustaw zdrowotnych będą bardziej merytoryczne i bliższe rzeczywistości niż bywało to do tej pory.

### Po dwóch stronach barykady

Jest także druga strona medalu. Przeciwnicy politycznego zaangażowania lekarzy powtarzają bowiem często, że zdrowie nie ma barw politycznych i dlatego nie powinno podlegać regułom partyjnej gry. Ich zdaniem doraźne rozgrywki polityczne, partyjne interesy i dyscyplina głosowania są w stanie skutecznie złamać lekarskie kręgosłupy i to nawet w tych sprawach, które bezpośrednio dotyczą środowiska medycznego. Współczesny Judym musi coraz częściej chować swoje poglądy do kieszeni i liczyć się z tym, że jest przede wszystkim partyjną szabelką albo jednym z bezwolnych trybików klubowej maszyny do głosowania – alarmują.

Sceptycy podważają także dość popularne przekonanie, zakładające, że niezależnie od przynależności partyjnej parlamentarzystów-lekarzy możliwe jest podejmowanie przez nich wspólnych inicjatyw ustawodawczych i prowadzenie skutecznego lobbingu ponad podziałami na rzecz środowiska lekarskiego.

nie tych dwóch profesji wymaga od medyka-parlamentarzysty nieustannego dokonywania cudów zręczności organizacyjnej. Trzeba jeszcze znaleźć czas na podnoszenie wiedzy teoretycznej, śledzenie światowych nowinek, czy też analizę ciekawych przypadków medycznych. W najgorszym przypadku zaś lekarz, który poświęci się przede wszystkim karierze parlamentarzysty, będzie wyłączony z „medycznego obiegu” przez co najmniej cztery lata, czyli tyle, ile wynosi jedna kadencja Sejmu i Senatu.

### Politykiem się bywa

Wreszcie przywoływane są także często argumenty „na nie”, odwołujące się do aspektów psychologicznych. Zaangażowanie w politykę ma więc niemal zawsze powodować złe konsekwencje w postaci stopienia wrażliwości społecznej – tak przecież potrzebnej w wykonaniu lekarskiej profesji. To także coraz większy cynizm w postrzeganiu rzeczywistości i tendencja do klasyfikowania zjawisk społecznych wyłącznie w skali „makro”, bez uwzględniania całej złożoności poszczególnych ludzkich przypadków. Nie bez przyczyny jeden

z wytrawnych polskich parlamentarzystów zwykły mawiać, że pójdzie „na salony” zmienia człowieka bezpowrotnie. Tym bardziej, że władza ma właściwości silnie uzależniające i nie każdy parlamentarzysta jest w stanie pogodzić się z faktem, że politykiem się jedynie „bywa”.

Na koniec trzeba także wspomnieć o nadzwyczajnych pokusach, na jakie narażeni są ludzie obdarzeni z dnia na dzień atrybutami potężnej, politycznej władzy. W tym kontekście często przypominane są przykłady lekarzy-polityków, którzy spadli z politycznego piedestału równie szybko, jak błyskawicznie się na nim znaleźli. Klasyczny jest tu przypadek Grzegorza Wieczerezaka i Wiesława Jamrożego – dwóch lekarzy, którzy w czasie rządów Akcji Wyborczej Solidarność kierowali przez pewien czas państwowym gigantem PZU. Skończyło

kach zdolność „myślenia Polską”, a nie kategoriami czysto partyjnego koniunkturalizmu. Płacił za to zresztą wysoką cenę – zarzucano mu, że zbyt często zmienia polityczną przynależność i że nie jest wierny partyjnym barwom – ale ci, którzy go znali, wiedzieli, że w jego przypadku nie jest to li tylko zwykłe skakanie z kwiatka na kwiatek. Religa po prostu przykrawał partię do swojego prywatnego programu społecznego i swojej wizji Polski, której pozostał wierny przez całą swoją polityczną karierę. „Stwierdziłem, że nigdy nie będę należał do żadnej partii. Nie umiem być człowiekiem partyjnym. Dyskusje partyjne śmiertelnie mnie nudzą. Poza tym ludzie, którzy należą do jakiejś partii, chcą coś zyskać dla siebie. Dla nich to sposób robienia kariery” – mówił w jednym z ostatnich wywiadów.

---

## Na koniec trzeba także wspomnieć o nadzwyczajnych pokusach, na jakie narażeni są ludzie obdarzeni z dnia na dzień atrybutami potężnej, politycznej władzy.

---

się to jednak aresztowaniem obu i oskarżeniem ich o nieprawidłowości w zarządzaniu największym polskim ubezpieczycielem. Inny wymowny przykład to Mariusz Łapiński – szef resortu zdrowia w rządzie Leszka Millera, który odszedł w niesławie jako twórca niekonstytucyjnej ustawy o powszechnym ubezpieczeniu w NFZ, czy jego bliski współpracownik Aleksander Nauman, zamieszany w tzw. aferę sprzętową.

### Nie tylko dla kariery

Nie brakuje oczywiście w polskiej polityce również postaci wybitnych lekarzy, którzy poprzez swoją aktywność polityczną dorobili się – jak najbardziej zasłużenie – opinii mężów stanu. Bez wątplenia taką osobą był zmarły przed kilkoma miesiącami prof. Zbigniew Religa. Wydaje się wręcz, że to właśnie ów wybitny zabrzański kardiolog wyznaczył na najbliższe dziesięciolecia ideał polityka z lekarską proweniencją.

Zbigniew Religa miał bowiem unikątkową w naszych politycznych warun-

Nawet jego polityczni przeciwnicy podkreślali z podziwem, że Religa rzeczywiście „choruje na Polskę” i że uprawia politykę w dżentelmeńskim stylu: bez pyskówek, niepotrzebnych inwektyw i wyniszczających wojen podjazdowych.

Profesor potrafił przy tym znakomicie łączyć swoją społecznikowską pasję z lekarskimi obowiązkami. I to nawet wtedy, gdy jako minister zdrowia pracował nad reformą systemu ochrony zdrowia. „Nie lubię marnować czasu i uznałem, że niezależnie od tego, kto tworzy rząd, podejmę się próby naprawienia systemu ochrony zdrowia, wykorzystując wiedzę, którą mam” – powtarzał w swoim stylu. Filozofii tej pozostał wierny nawet w ostatnich dniach życia, niemal do samego końca wykonując jeszcze poselskie obowiązki.

Inną wybitną postacią polskiej polityki, wywodzącą się z lekarskich szeregów, była słynąca z kontrowersyjnych i bardzo liberalnych poglądów Zofia Kuratowska. Nikt jednak nie miał wątpliwości, że w tym, co robiła, stanowiła

przykład idealistki w każdym calu. Kuratowska zasłużyła przy tym w pełni na swoją opinię człowieka orkiestry: była uznaną specjalistką w dziedzinie hematologii, autorką pierwszej w Polsce książki o AIDS, a przy tym czynną opozycjonistką, senatorem, wicemarszałkiem Sejmu, dyplomatką oraz obrończynią praw człowieka. Jako pierwsza publicznie podawała rękę osobom chorym na AIDS, chcąc pokazać, że nie można w ten sposób zarazić tą chorobą. Po jej śmierci ktoś trafnie napisał, że umarła jedna z ostatnich postaci wielkiej epoki społeczników.

### Trzydziestu dwóch z parlamentu

Dziś takich wyrazistych osobowości jak Zofia Kuratowska czy Zbigniew Religa próżno szukać na polskiej scenie politycznej. Nadal jednak w świecie polityki funkcjonuje całkiem spore grono reprezentantów środowiska medycznego. Najczęściej – co jest zresztą zupełnie zrozumiałe – zajmują się oni sprawami służby zdrowia, piastując często kierownicze stanowiska w resorcie zdrowia, czy też uczestnicząc w pracach sejmowej komisji służby zdrowia. Niekoniecznie musi tak być zawsze, czego dowodem choćby posłanka Platformy Obywatelskiej Elżbieta

Niewiele mniejszą lekarską reprezentację ma Prawo i Sprawiedliwość, które może pochwalić się 7 posłami-lekarzami; są to Daniela Chrapkiewicz, Czesław Hoc, Tomasz Latos, Mirosława Masłowska, Bolesław Piecha, Andrzej Sośnierz i Waldemar Wrona.

Listę przedstawicieli świata medycyny w Sejmie uzupełniają Bartosz Arłukowicz z Lewicy, Aleksander Sopiński z Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz dwóch posłów niezrzeszonych: Marek Balicki i Władysław Szkop (wybrani do Sejmu z listy Lewicy i Demokratów).

Odwrotnie wygląda rozkład sił w Senacie: 6 senatorów-lekarzy ma PiS (Grzegorz Czelej, Janina Felińska, Stanisław Karczewski, Maciej Klima, Norbert Krajczy i Waldemar Jerzy Kraska), a 4 PO (Michał Okła, Zbigniew Pawłowicz, Rafał Suchacki oraz Władysław Sidorowicz, pełniący funkcję przewodniczącego senackiej Komisji Zdrowia).

Wśród tych 32 parlamentarzystów znajdziemy zarówno polityków niemal zupełnie anonimowych, jak i postacie z pierwszych rzędów partyjnych szeregów. Do tej drugiej grupy należy na pewno zaliczyć obecną minister zdrowia Ewę Kopacz – bardzo bliską współpracowniczkę premiera Donalda Tuska, o której w politycznym światku

## Wśród tych trzydziestu dwóch parlamentarzystów znajdziemy zarówno polityków niemal zupełnie anonimowych, jak i postacie z pierwszych rzędów partyjnych szeregów.

Radziszewska – lekarka pełniąca obecnie urząd Pełnomocnika Rządu do spraw Równego Traktowania.

W bieżącej kadencji polskiego Sejmu zasiada w nim 22 posłów-lekarzy, przy czym najwięcej, bo aż 11, w ławach rządzącej PO: Czesław Czechyra, Alicja Dąbrowska, Jarosław Katulski, Ewa Kopacz, Beata Małecka-Libera (obecna szefowa sejmowej Komisji Zdrowia), Tadeusz Naguszewski, Janina Okragły, Wielkopolanin Maciej Orzechowski, wspomniana przed chwilą Elżbieta Radziszewska, Grzegorz Sztolcman oraz Jerzy Ziętek.

mówi się, że ma niemal nieograniczony dostęp do „ucha” szefa rządu. W gronie partyjnych liderów są też Bartosz Arłukowicz – lekarz ze Szczecina, zwycięzca telewizyjnego reality-show „Agent”, który dziś jest jedną z medialnych twarzy Sojuszu Lewicy Demokratycznej, czy Bolesław Piecha – autor głównych założeń programu zdrowotnego PiS.

Wszystko to razem sprawia, że lekarze stanowią dziś największą – po prawnikach i politologach – grupę uczestników polskiego życia politycznego.

ŁUKASZ KAŹMIERCZAK